

DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Codzienny organ Polskiej Jedności Gospodarczej

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrzynka poczt. 1355. Konto P.K.O. Nr. 602-480.

Plan zamachu stanu

nie wygląda w Madrycie tak strasznie, jak go w Londynie malują

PARYŻ. Francuskie sfery polityczne z dużym sceptycyzmem odnoszą się do możliwości powodzenia akcji, zmierzającej do położenia kresu wojnie domowej w Hiszpanii przy pomocy zamachu stanu.

Pogłoski i informacje, jakie na ten temat przyniosła prasa londyńska, oceniane są w Paryżu jako mające w obecnych warunkach mało szans realizacji i co najmniej przedwczesne.

To stanowisko zdaje się potwierdzać depesza korespondenta madryckiego „Intransigeant” o rozmowie z gen. Miaja, który — według relacji „Daily Herald” — miał być po odsunięciu gen. Franco i Largo Caballero, szefem przyszłego rządu, opierającego się na dyktaturze wojskowej.

Gen. Miaja oświadczył na pytanie korespondenta „Intransigeant”, co myśli o wysunięciu przez Winstona Churchilla w Izbie Gmin projekcie pojednania — że misja jego polega tylko na obronie Madrytu pod rozkazami rządu.

Poza tym jeden z członków Rady Obrony Madrytu oświ-

adził korespondentowi, że obecne walki mają na celu niedopuszczenie do wprowadzenia dyktatury wojskowej w Hiszpanii.

Nie ma więc powodu do przyjęcia kompromisu, zwłaszcza w momencie, gdy wojska rządowe nie tylko bronią Madrytu, ale nawet znajdują się w ofensywie.

MADRYT. Rada Obrony Madrytu komunikuje, że na zachód od stolicy wojska rządowe w wyniku kilku wypa-

dów poprawiły swe stanowiska na odcinkach góry Garabitas. Lotnictwo rządowe kilkakrotnie bombardowało dworzec kolejowy i koszarę w Valladolid.

PARYŻ. Havas donosi z Perpignan, że w wyniku bombardowania m. Culera przez samoloty powstańcze uległo zniszczeniu ponad 30 domów. Jest kilku rannych, mimo iż ludność opuściła miasteczko na skutek alarmu przeciwlotniczego.

Strasliwa eksplozja w Fabryce

TOKIO. W miejscowości Honshina (prefektura Nagane) nastąpiła eksplozja w fabryce

ogni sztucznych. 15 robotników zostało zabitych, a 5 odniosło ciężkie poparzenia.

Liczne aresztowania w Budapeszcie

LONDYN. Reuter donosi z Budapesztu, że policja dokonała rewizji w siedzibie partii

skrajnie prawicowej „Siła i wola narodu”. 24 wybitnych członków partii z przewodcą b. mjr. Szalasy na czele aresztowano.

Topnieją szeregi Z.Z.Z.

Okręg poleski Z.Z.Z. od dłuższego już czasu był terenem fermentów, wywołanych uchwałami kongresu Z.Z.Z. dotyczącymi ustosunkowania się tej organizacji do Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Okręg poleski Z.Z.Z. powziął na zebraniu zarządu uchwałę, potępiającą stanowisko ostatniego kongresu w Warszawie, oraz postanowił opuścić centralę Z.Z.Z. i utworzyć lokalną organizację zawodową na Polesiu, skupiającą się jednocześnie w szeregach Obozu Zjednoczenia Narodowego (PAT).

Frontem do Morza!

Ochrona prawna chałupników

Min. Opieki Społ. opracowuje specjalną ustawę

Ministerstwo Opieki Społecznej zapoczątkowało prace nad projektem ustawy o chałupnictwie, która zapewni należytą opiekę socjalną szerokim rzeszom chałupników i przyczyni się do stworzenia sprzyjających warunków rozwoju tego ważnego działu gospodarstwa narodowego.

Stosunki panujące w chałupnictwie wymagają od dawna zasadniczych zmian. Chałupnictwo, w znacznym stopniu pozbawione dotychczas dobrodziejstw ogólnego ustawodawstwa ochrony pracy, wymagało ze względu na swój specjalny charakter odrębnych norm, zapewniających pracownikom chałupniczym należyte warunki pracy.

Rola chałupnictwa jako wielkiego działu gospodarstwa narodowego jest tym ważniejsza w naszych warunkach, że stanowi ono dodatkowy warsztat pracy ludności rolniczej.

Dochód społeczny pracowników rolnych jest w skali rocznej znacznie niższy od dochodu pracowników przemysłowych, skutkiem krótszego

okresu zatrudnienia rolnika w ciągu roku.

Ta różnica w dochodzie może być usunięta przez danie ludności rolniczej dodatkowych źródeł zarobkowania w zdrowych gospodarstwach i socjalnie warsztatach chałupniczych.

Ważność zagadnienia chałupnictwa podkreśliły dobitnie ostatnie debaty w izbach ustawodawczych, które zwróciły uwagę całego społeczeństwa na ten palący problem.

W związku z pracami nad sprawą chałupnictwa Ministerstwo Opieki Społecznej poleciło inspektorom pracy na terenie całego kraju szczegółowe zbadanie stosunków w chałupnictwie i zebranie wszelkich w tej dziedzinie materiałów.

Materiały te dotyczyć będą zarówno socjalnych, jak i gospodarczych stosunków w chałupnictwie, a m. in. liczby chałupników, warunków płacy, ruchu zawodowego, organizacji zbytu, wytworów chałupniczych itd.

Inspektorowie pracy nawi-

ążą jednocześnie kontakt z działającymi w terenie instytucjami i organizacjami społecznymi, zajmującymi się chałupnictwem.

Wynikiem tych prac będzie przygotowanie odpowiedniej ustawy, która ureguluje zagadnienie chałupnictwa w sposób odpowiadający jego znaczeniu w gospodarstwie narodowym i zapewniający rzeszy pracowników chałupniczych odpowiednie warunki pracy.

Wybuch petardy na Politechnice

Druga petarda wybuchła na ulicy

Wczoraj wieczorem około godziny 7-ej grupa studentów, przechodząc przez korytarz w budynku Politechniki Warszawskiej, gdzie mieści się kreslarnia, rzuciła do sali petardę.

W tym czasie odbywały się tam ćwiczenia kreslarskie. Niki z obecnych na sali szwan ku nie odniósł, zniszczonych jednakże zostało kilka pulp-

tów. Zamknięto natychmiast wszystkie wyjścia i zawiadomiono policję, która przybyła na miejsce pod kierunkiem zastępcy szefa bezpieczeństwa publicznego Komisariatu Rządu p. Runge.

Wszystkich studentów wylegitymowano, wypuszczając z gmachu Politechniki pojedyn-

cznie. Również wczoraj późnym wieczorem wybuchła petarda na chodniku przed domem przy ul. Skorupki 4. Prawdopodobnie ktoś ją zgubił, gdyż w tym miejscu nie znajduje się nic, co nasuwałoby przypuszczenie zamachu.

Petarda nikomu żadnych szkód nie wyrządziła. Policja wszczęła dochodzenie

Tajemnicze zabójstwo

wybitnego Niemca w Argentynie

PARYŻ. Agencja Havasa donosi z Buenos Aires: Nocy ubiegłej w miejscowości Bullester w czasie dyskusji z kilkoma osobami został zabity wystrzałem z rewolweru niejaki Riedle, kierownik argentyńskiej organizacji niemieckich narodowych socjalistów.

Według informacji Havasa, kilku Niemców, z którymi do ostatniej chwili przebywał za bity, zarzucało mu zdefraudowanie sum, należących do organizacji nar.-socjal. Riedle dobył wówczas pistoletu, lecz jeden z obecnych wystrzelił pierwszy i Riedle padł trupem.

Policja zachowuje wielką rezerwę i informacji nie udziela, lecz z wiadomości, zebranych z innych źródeł, korespondent Havasa dowiadyuje się, iż nie może być mowy o tym, by zabójstwa dokonali komuniści.

BERLIN. Opinia niemiecka poruszona została do głębi wiadomością o zamordowaniu członka partii Józefa Riedle, przewodcy organizacji partyjnej na placówce Villa Balle-

ster (Argentyna), organizacji zagranicznej partii NSDAP.

Prasa zamieszcza informacje te pod blbrzymimi tytułami na pierwszych stronach, wykluczając stanowczo w swych do niesieniach ewentualność napadu rabunkowego.

Dzienniki podkreślają, iż mordercy należy szukać w kołach żydowsko-komunistycznych.

Partijny „Angriff” zaopatrzył informacje swe tytułem „Nowy męczennik partyjnej organizacji zagranicznej”. Zabójstwo wywołało w Niemczech duże poruszenie. Kierownik partyjnej organizacji zagranicznej Gauleiter Bohle wysłał na ręce rodziny zmarłego telegram kondolencyjny.

Kondolencje i zapewnienia dołożenia wszelkich starań celem wykrycia mordercy — złożył również na ręce gauleitera Bohlega ambasador Rzeszy w Argentynie von Theermann.

Gauleiter Bohle wydał poza tym zarządzenie o wprowadzeniu żałoby we wszystkich podległych mu instytucjach w kraju i za granicą.

Runął budynek na pociąg

BREST. Na dworcu kolejowym w Brest wydarzyła się straszna katastrofa. W chwili, gdy do peronu podjeżdżał pociąg z Paryża, mur frontowy

budynku stacyjnego zawalił się, grzebiąc pod gruzami 5 pasażerów. Jeden z nich zginął na miejscu, a czterech zostało ciężko rannych.

Gruźlica — to wróg! Wszyscy do walki z gruźlicą!

Fałszywy rotmistrz w roli terrorysty

Gnębił swą byłą żonę, aż w końcu wpadł

Było to już dość dawno, gdy pewien ziemianin spod Ciechanowa rozszedł się z żoną. Ożenił się z drugą kobietą. Wkrótce zmarł, zostawiwszy wdowę.

„Zakreślił” się wówczas obok niej pewien osobnik, przedstawiający się za rotmistrza i zdawał się opanować kobietę, że nie tylko u niej zamieszkał, ale ją rządził majątkiem i trzymał wszystko w ryzach. Nawet sama właścicielka nie miała nic do gadania.

Ale zaszyły komplikacje, które utrudniały kombinatorowi całkowite opanowanie majątku. Oto pierwsza żona ziemianina, rozwódka, która po rozwiedzeniu się z mężem zamieszkała w Warszawie, wniosła pretensje majątkowe. To doprowadziło rzekomego rotmi-

strza do wściekłości. Postanowił nauczyć kobietę moreasu.

Przyjechał do Warszawy, odnalazł rozwódkę i zażądał pisemnego zrzeczenia się wszelkich pretensyj majątkowych. Kobieta odmówiła. Wtedy spryciarz zaczął ją terroryzować. Groził zabiciem. Ko-

bieta nic sobie z tego nie robiła.

Rozwścieczony, samozwańczy ziemianin napadł na kobietę i pobił ją. Powtarzał to nawet dość często licząc się z tym, że kobieta w końcu przestraszy się i ustąpi. Ale nie-
wiasta wniosła skargę do pro-

kuratora.

Przeprowadzono dochodzenie w wyniku czego terrorystę osadzono w areszcie. Okazał się nim Władysław Puławski, który używał nieprawnie tytułu rotmistrza, dodając sobie drugie nazwisko Słepowicz.

Szał odtrąconego konkurenta

Orczykiem zabił rywala

We ws Budy powiatu białostockiego mieszka panna, do której poculi, jak powiedziałby poeta, nie sympatii od razu dwaj chłopcy. Jeden to Stanisław Owigus, drugi Henryk Sleszyński. Obaj zakochali się w dziewczynie na zabój.

Obaj chcieli ją poślubić. Z miłością na dwie strony to jeszcze pół biedy, ale dwóch mężów piękna dziewczyna wziąć sobie nie mogła.

Wybrała też sobie jednego z nich, a był nim Sleszyński i jemu tylko sprzyjała. Postąpiła jak ucziwa dziewczyna i Owigus powinien być odeszły. Ale chłopski syn się uparł i powiedział: „ni wam ni nam, nie mnie ni tobie”.

Poprzysiął zemstę. Poszedł do Sleszyńskiego z żądaniem

odstąpienia mu dziewczyny. Owigus pokpiwał sobie z rywala dowodząc, że to nie od niego zależy, lecz od dziewczyny, a dziewczyna chce jego, z nazwiskiem „ślachecim”, nie tam jakiś Owigus...

Owigus wpadł w szal. Porwał leżący na podwórku orczyk, bo Sleszyński zajęty był akurat naprawianiem wozu, i wyrzucił go w głowę z całej siły. Sleszyński padł trupem na miejscu. Zabójcę aresztowano.

Smierć na szosie lubelskiej

Szosa lubelską pod Starą Miłosną pędziło ze znaczną szybkością auto osobowe, kierowane przez Krystynę Marię Popiel, obok której siedział mąż.

W tym samym czasie z przeciwnej strony nadjechał motocykl. Ponieważ auto mkało śródkiem szosy, a kierowczyni zdawała się niedostatecznie panować nad pojazdem i mimo spostrzeżenia motocyklu nie zwołała biegu — katastrofa wisiała w powietrzu.

Na domiar złego na szosę wybiegły dwie dziewczynki. Jednej cudem udało się przebiec na drugą stronę, druga Irena Szczesniak, nie zdążyła.

Auto z całego rozpędu wpadło na dziewczynkę, która

podrzuciona do góry, wyróciwszy w powietrzu kilka kosiolków, opadła na chłodnicę wozu. Szczesniakównę przewieziono niezwłocznie do Warszawy, ale wobec doznanych ciężkich obrażeń nie udało się utrzymać jej przy życiu.

Niefortunna kierowczyni stanęła wczoraj przed Sądem Okręgowym, oskarżona o nieostrożne spowodowanie śmierci.

Ojciec nieszczęsnej dziewczynki wniósł powództwo cywilne, żądając zasądzenia od Popielowej 12.000 zł.

Sąd skazał Popielową na rok więzienia z zawieszeniem na 3 lata, z powództwa cywilnego zasądził 5.300 złotych.

Utworzenie Najw. Rady Wojennej w Hiszpanii

BARCELONA. Wczoraj po południu prez. Companys przyjął dziennikarzy, którym wręczył deklarację, przypominając, że kryzys gabinetowy powstał wskutek braku spójności w poprzednim rządzie.

Deklaracja podkreśla dalej, że „rozwój przesilenia pozwolił na zacieśnienie szerokich kontaktów ze związkami zawodowymi i partiami politycznymi. W ten sposób umożliwione zostało ustalenie wspólnego programu”.

Dalej prez. Companys wskazuje, że dzięki poparciu socjalistów, przesilenie zostało zlikwidowane, a poszczególne teki w nowym gabinecie objęli dotychczasowi ministrowie.

Dalej deklaracja informuje o utworzeniu najwyższej rady wojennej pod przewodnictwem Companysa, w której zasiadać będą przedstawiciele organizacji robotniczych i lewicy republikańskiej. Przemysł wojenny ma być poddany kontroli władz rządowych.

Kontrabanda na statku

AMSTERDAM. Agencja Reutersa donosi, że dowódca holenderskiego krążownika „Jawa” przebywającego na wodach hiszpańskich, celem niesienia ochrony holenderskim statkom hiszpańskim odmówił eskortowania holenderskiego statku „Sarkani”, ponieważ ten wiozł do Hiszpanii kontrabandę.

W chwili gdy statek „Sarkani” usiłował bez eskorty przepłynąć Cieśninę Gibraltarską na zatrzasku przez powstające okręty wojenne i odprowadzony do Ceuty.

Krążownik „Jawa” nie stawił przeszkód w chwili zatrzymania i odprowadzania statku „Sarkani”.

Zginał historyczny diadem

WIEN. Wczoraj rano przed sądem przysięgłych w Wiedniu rozpoczął się proces w sprawie zniknięcia diademu, ofiarowanego przez Napoleona III królowej Hortensji.

Przed sądem odpowiadają Wiktor Lemberger, oskarżony o zatajenie miejsca ukrycia diademu, oraz jubiler Wilhelm Bosel, któremu zarzuca się na-

mawianie Lembergera do fałszywych zeznań.

Między świadkami w tej sprawie znalazła się arcyksiężna Blanca Habsburg. Nie zważając na dotychczasowe zeznania oskarżonych, prokurator przypuszcza, że zachodzi tu wypadek znowy oskarżonych i że diadem w stanie nienaruszonym ukryty jest w nieznanym miejscu.

HUMOR

SZKOCI.

Mc Murphy postanowił odebrać sobie życie. Wszedł do apteki i zażądał cyjankali za jednego penny.

— Ta dawka cyjankali kosztuje u nas szylinga.

— Oh, jeśli tak, będę żył dalej!

W SĄDZIE

— Co też wpadło do głowy oskarżonemu, by skraćć rower na cmentarzu?

Myślałem, panie sędzio, że właściciel roweru zmarł.

FENOMEN ŚWIATA

Wzrostowi i siły w jasnowidz Dżam, założyciel „Poradnia Życia” w Berlinie i Dreźnie, tworca dzieł astrologicznych, daje stu procentowe przepowiednie przyczyniając się tym samym do przelomu w życiu. — Zdobędziesz kluczy, którym otworzysz sobie drogę do szczęścia i dobrobytu. Tajemnica loterii tkwi w Twoim imieniu. Podaj imię oraz datę urodzenia, a powiem Ci, kiedy, ile i czy w ogóle wygrasz. Przepowiedne, wskazówki, horoskopy: życiowe, miłosne, kradzieży, zakopane skarby, odnalezienie zaginionych osób stanowią tajemnicę Twojego szczęścia. Nadesłaj jeden złoty znaczek na portu. Bezpłatnych horoskopów nie wysyłam. Jasnowidz Dżam, Kr.ów...siopole.



Odgryził dwa nosy kobiecie

Ohydne praktyki pijanego amanta

W barakach anopolskich mieszka od kilku lat 50-letnia Maria Górniewiczowa z 16-letnią córką Ireną. W dziewczynce kochał się znany w tychże barakach awanturnik, 17-letni Tadeusz Masiak.

Onegdaj do Górniewiczowej przyszedł Masiak pijany. Był w towarzystwie swego ojca Walentego. Ojciec także miał dużo w czubie. Zrazu zachowywali się dość przyzwoicie, po jakimś czasie jednak młody Masiak wszczął awanturę. Chodziło mu o pannę, która boczyła się na dłatego, że był pijany.

Dziewczyna spoczywała już w łóżku, była to bowiem pora dość późna. Masiak podskoczył do łóżka i zaczął dziewczynę bić. Gdy ta się bronila, młodociany pijanica ugryził ją w nos. Na pomoc córce podbiegła matka. Wtedy Masiak rzucił się i na nią i jej również nos uszkodził zębami. Nawet tak mocno, że mu kawalek niewieściego nosa zostało w zębach.

Na krzyki obu kobiet przybyli sąsiedzi. Masiak wpadł wtedy w pasję i dobywszy noża jął machać nim na oślep w każdego kto się nawinął. Przerażeni sąsiedzi rzucili się do ucieczki. Pijak gonili ich i

kaleczył. Najbardziej ucierpiała Maria Warniak, której alkoholik zadał kilka ran nożowych po całym ciele.

Zaalarmowano policję, która przybyła na miejsce i szalonego pijaka obezwładniła. Musiała jednak staczać z nim walkę, bowiem pijanica podarł na sobie ubranie i dopiero w bieliznie spokojniał i opadł z sił.

Ranionym udzieliło pomocy Pogotowie Ratunkowe.

Przebieg od **BOLU GŁOWY**
KOWALSKINA
PRZY PRZEZIEBIENIU
GRYPY I KATARZEL

Tak długo pukał w szybę aż wypukał... kozę

Spod Miechowa przyjechał do Warszawy chłopak Paweł Gadula. Miał załatwić w stolicy jakieś sprawy zakupów. Przechodził przez Nowy Świat gapiąc się na wystawy. Podobało mu się wszystko, każdy przedmiot go zachwycał.

Przystanął sobie też przed wystawą sklepu przyborów wojskowych Juli Bałulis. Ale nietyle interesowały go przedmioty zapelniające wystawę, ile wielka na całej okno szyba.

Czy też taka szyba jest mocna,

myślał sobie chłopak i już ją macać i opukiwać.

Ale że to chłop ma twardą rękę, więc jak pukał, w jego mniemaniu niby delikatnie, tak szyba rozleciała się z hałasem w kawałki.

Gadula zbaraniał i skraśniał na burak, ale stało się i już za późno było delibrować. Toteż przyszedł policjant i ciekawego chłopka odprowadził do komisariatu. Sporządzono protokół, a firma występująca z pretensją o zwrot wartości szyby,

CHORZY

opuszczani przez pu. lekarzy, mogą się przelecać, że mającym nadzieję zrealizowania ugi w swych cierpieniach lub wyzdrowieniu, jeżeli przeczytają broszurę p. l.

„JAK MEDYCYNA TYBETANSKA UZDRAWIA CHORYCH”

znanego przyrodnika, p. Mieczysława Piastuskiewicza, którego uzdrowienie wzbudziło ogólny podziw tak w kraju, jak i zagranicą. Zgłoszenia na książkę broszurę: Warszawa, Marszałkowska 99 m 1, załączając 1 zł. w znaczekach pocztowych.

Każdy wywołać może duchy

Sesacyjny proces o reklamę książki

Jeden z księgarzy warszawskich, prowadzący przedsiębiorstwo wysyłkowe książek, postanowił zareklamować swoje towary i wydał ulotkę, której treść głosiła dosłownie:

„Baczność! Prawdziwa czar na magia, niepodrabiana i nie żadne głupie figle! Nabyć moż na tylko u mnie! Każdy bez wyjątku wywoływać może duchy, demony, odgadnąć cudze myśli, pokonać wrogów, stać się niewidzialny, znaleźć schowane złoto przez złodziei, zadawać rany na odległość, hipnotyzować siłą wzroku. Różdżka czarodziejska, służąca do wykrywania skarbów!

Najgłębsze tajemnice Mojżesza i Salomona. Lustro magiczne! — Każdy może zdobyć te wszystkie sekrety i 639 innych tylko za 2 zł. 95 gr.”

Prokuratura warszawska, uznając, że tego rodzaju ulotki mają na celu świadome wprowadzenie w błąd kupujących, pociągnęła księgarza do odpowiedzialności za oszustwo.

Sprawa znalazła się wczoraj na wokandzie Sądu Grodzkiego przed sędzią Różyckim.

Oskarżony księgarz przyniósł cały plik książek na dowód, iż słowa ulotki są tylko powtórzeniem tytułów rozdzia-

łów książki. Jego obrońca, adw. Nowogródzki, wskazał, iż książka legalnie ukazała się w sprzedaży i nigdy nie uległa konfiskacie. Zresztą ulotka zapowiadała takie niedorzeczności, iż nawet najbardziej naiwny nie może być wprowadzony w błąd.

W innym wypadku do odpowiedzialności za oszustwo musiałyby być pociągnięte dyrekcje cyrków, które np. reklamują widowiska, na arenie zostanie „przepilowana n. pół kobieta”.

Sąd wydał wyrok uniewinniający.

Wspólny front z warsztatowcami przechyli szalę zwycięstwa chałupników

Ogłoszony w dniu wczorajszym komunikat Ministerstwa Opieki Społecznej o ochronie prawnej chałupników, przyjęty został przez rzeszę rzemieślników z niebywałą ulgą, dając im jasniejszą już tym razem nadzieję na wywalczenie sobie lepszego jutra i przynajmniej takiego samego prawa do pracy, jakie zdobyli sobie inni, poza chałupnictwem stojący, robotnicy.

Byliśmy pierwsi z tych, którzy w sposób bezkompromisowy wysuwali sprawy chałupnicze na pierwszy plan zagadnień robotniczych doby obecnej i w sposób jak najbardziej przekonywający domagaliśmy się nadania tej pracy form prawnych w takim sensie, aby podciągnąć ich do rzędu robotników korzystających ze zdobyczy wywalczonych długimi latami zmagania, strajków, a często nawet przelewem krwi.

Z ulgą też prawdziwą zwróciliśmy się wczoraj do przedstawicieli chałupników wszystkich zawodów, z prośbą o u-

dzielenie nam wyjaśnień, w jakim właściwym sensie spodziewają się od najwyższych władz państwowych roztoczenia nad sobą opieki.

— W chwili obecnej przytoczeni jesteście sprawami stawkę zarobkowych — odpowiedzieli nam. — Jest to dla nas o tyle najważniejsza sprawa, że stanowi o naszym życiu. Dlatego też jesteście zdania, że Ministerstwo Opieki Społecznej, działając za pośrednictwem inspektoratów pracy silnie umie w swe ręce wszelkie zatargi o umowy zbiorowe w przemyśle chałupniczym. Ze tego można się będzie spodziewać, świadcząc może ostatni zatarg w przemyśle szewskim, gdzie chałupnicy dzięki tylko poparciu władz potrafili podjąć przez siebie walkę wygrać. Poza tym, na czoło zagadnień wysuwają się sprawy ubezpieczeń i wszelkich zdobyczy społecznych.

— A sprawa przejścia na pracę warsztatową? — pytamy.

— To jest najwyższe zadanie

nie całego naszego ruchu zawodowego. Chcemy zmusić kupca, żeby dostarczył nam miejsca do pracy, a nie gnieździł nas w izbach mieszkalnych i dzieci nasze narażał na choroby. Nie wszędzie jednak będzie można chałupnictwo zlikwidować. Wielką zaporę stanowi tu więc będzie bezrolna i małorolna wieś, która w żaden sposób nie będzie w

stanie utrzymać się z prac rolniczych i musi sobie dorobić na życie pracą chałupniczą. Jeśli jednak idzie o miasto, to z żądań zatrudnienia nas w warsztatach przedsiębiorstw zbyt szybko nie zrezygnujemy.

Niezależnie od komunikatu Ministerstwa Opieki Społecznej, chałupnicy przemysłu krawieckiego nie zamierzają

bynajmniej odstąpić od akcji, jaką podjęli w związku z umową zbiorową i rewizją stawek zarobkowych.

— Przeciwnie — oświadczają nam. — Walkę mamy nawet zamiar zaostreżać przez wciągnięcie do akcji również i tych pracowników, którzy zatrudnieni są w warsztatach

Posunięcia te, jak zdołaliśmy się zorientować, obliczone są w pierwszym rzędzie na to, że w wypadku zainicjowania potrzeby przeprowadzenia strajku, stanęłyby wszystkie warsztaty krawieckie, zwiększając w ten sposób w zdecydowany sposób szanse chałupników.

Zagadkowy człowiek We co każdy myśli i co się z nim stanie

Dziwny, przedziwny człowiek przybył niedawno do Warszawy. Mało kto jeszcze wie o jego istnieniu, gdyż wystrzega się on zawsze zgiełku i szumu krzykliwej reklamy, przyjmując w swoim gabinecie ludzi, którzy mieli szczęście don

trafić. Gabinet jego to właściwie jakieś dziwne sanatorium. Dziwne, bo bez łóżek, lekarstw, instrumentów i sali operacyjnej...

Inni tu przychodzą również i pacjenci niż zazwyczaj do sanatorium. Nib: zdrowi a jednak chorzy. Zdrowi na ciele, lecz chorzy na duchu. Przychodzą do niego ludzie skarżyć się na swój los, na niepowodzenia życiowe, zawody czy tragedie. Przychodzą pytać się o swoją i swoich bliskich przyszłość, o ludziach z którymi mają się związać czy im zaufać przychodzą pytać się o wszystko co leży im na sercu, na co w swoim życiu nie znajdują odpowiedzi.

A on wtedy siedzi nieruchomo jakby wpadł w jakiś trans czy poleśnia nieprzytomny, potem podnosi swe wielkie, przenikliwe oczy i staje się rzecz niezwykła. On czyta w duszy ludzkiej jak w otwartej księdze. Jego potęga działa cuda. Pacjent zdobywa wiarę w siebie i w życie. Wszystko co wydawało mu się tragiczne i wobec czego był bezsilny jak dziecko teraz wydaje się jasne i łatwe a w oczach jego zapalają się zdrowe blaski, pierś swobodnie oddycha. Jest zdrowiony. Człowiek ten, Rolf Nelson ma wrok, promieniujący tajemniczą mocą,

która przekonywa ludzi najbardziej wątpiących o jego sile.

ROLF NELSON ROBI ZE MNA DOŚWIADCZENIE!

Pewnego dnia udało mi się odwiedzić tego niezwykłego człowieka. Z wdziękiem i prostotą opowiada on nam o sobie i ludziach, którzy przyszli do niego prosić o pomoc.

— Człowiek przeciętny ma tylko pięć zmysłów — mówi Rolf Nelson — ja mam jakiś nieznanym jeszcze przez naukę szósty zmysł, ukryty głęboko w zakamarkach mego mózgu. Ze tak jest w rzeczywistości przekonam pana naocznie. Chce pan zrobić małe doświadczenie?

Oczywiście zgodziłem się chętnie.

— Dobrze więc — odparł Rolf Nelson — niech pan pomyśli coś, co mam wykonać, ale niech pan myśli o tym silnie!

Zastanowiłem się chwilę, potem pomyślałem, aby ten człowiek sięgnął do mojej kieszeni, wyjął z niej ołówek, z drugiej aby wyjął notes i ołówkiem tym napisał w notesie cyfrę 44. Przyznać muszę że skruchałem, że nie przypuszczałem ani na chwilę, że może on wykonać takie skomplikowane zadanie.

— Już? — przerwał ciszę Rolf Nelson.

Kiwnąłem twierdząco głową.

Rolf Nelson wstał z fotela; stanął na środku pokoju. Nogi zaczęły mu lekko drżeć a na twarzy pojawiła się niesamowita bladeść. Przez chwilę myślałem, że zemdleje. Ale Rolf Nelson odrzucił szybko w tył głowę, stanął pewnie na nogach i

ciężkim krokiem podbiegł do mnie. Delikatnie przesunął ręką po mojej marynarce rozpiął ją i sięgnął do kamizelki. Teraz ręka jego przez sekundę zawahała się a potem już z niezwykłą pewnością, jakby szepnął mi ktoś do ucha co ma robić, wyjął z kieszeni ołówek poczem notes i ku mojemu nieopisanemu zdumieniu wypisał w nim wielkimi cyframi 44!

Z POMOCĄ BEZRADNYM...

Byłem zdumiony i oszołomiony a Rolf Nelson ciągnął dalej spokojnie.

— To dla mnie drobnostka — mówił — za kilka dni mam w Warszawskim Towarzystwie Metapsychicznym wieczór eksperymentalny wobec przedstawicieli świata naukowego. Tam pokażę rzeczywiście interesujące doświadczenia.

Nie to jest jednak moją ambicją. Mój cel życiowy jest inny. Chcę pa magać ludziom, których życie zagnało na manowce, którzy boją się niewiadomego dla nich jutra i w ten sposób przynieść ludziom pożytek z mego daru. Muszę się pochwalić, że już wiele osób uratowałem od rozpaczliwego kroku, tragedii rodzinnej, rozvodu czy niepowodzeń materialnych i skierowałem ich na właściwą drogę mówiąc, jak żyć i czynić mają — rzekł na zakończenie Rolf Nelson.

Niesłychanie ciekawe wypadki ze swojej praktyki leczenia nieszczęśliwych i trosk ludzkich, o których opowiadał mi Rolf Nelson opisze Czytelnikom niebawem.

Gdy kryzys się skończy...

W chwili, gdy nie tylko osiągniemy „dno kryzysu”, ale zaczynamy się szybko wspinać w górę koniunktury, szerokie pole pracy otwiera się przede wszystkim dla tych, którzy posiadają mniejsze lub większe zasoby i mogą tworzyć własne warsztaty pracy.

Każde ciągnięcie Loterii Państwowej — a jest ich dwanaście do roku — przysparza krajowi kapitałów, rozporządzających płynną gotówką, tak bardzo pożądaną przy wszelkich poczynaniach o charakterze gospodarczym; tę samą dodatnią rolę odegrało również zakończone dnia 16 kwietnia ciągnięcie trzeciej klasy trzydziestej ósmej Loterii, w którym rozlosowano ośm tysięcy wygranych na ogólną sumę 2.089.750 złotych.

Główną wygraną tej klasy, wynoszącą sto tysięcy złotych, podzielił się mieszkaniec Górnego Śląska, pracownicy zakładów przemysłowych, pp.: E. H., K. L., M. R. i H. K. Każda z tych osób otrzymała dwadzieścia tys. złotych na ewentualną sześciomiesięczną wypłatę.

Spora pieniądze wpłynęły do Łomży, tam bowiem mieszkają wła-

ściciele poszczególnych cwiartek numeru 58488, na który padła wygrana siedemdziesiąt pięć tys. złotych. Podzielił się tą kwotą dwaj kupcy, wojskowy i woźny sądowy. Druga wygrana tej samej wysokości przypadła mieszkańcom stolicy na Nr. 151025; poszczególne cwiartki należą przeważnie do przedstawicieli pleci pięknej.

Po pięćdziesiąt tysięcy wygrały numery: 150083 (Warszawa) i 72563 (Lesko; woj. lwowski). I w tym wypadku szczęście dopisało panom, które — trzeba to przyznać — rozumieją korzyści, jakie daje gra na Loterii Państwowej i biorą w niej dumny udział.

Oczywiście, wszystkie wymienione osoby, będą miały teraz jeden tylko kłopot: jak najlepiej ulokować swe pieniądze. Ale to już wzbiega poza ramy niniejszego sprawozdania.

Niedługo już, bo 7 maja rozpoczyna się ciągnięcie czwartej klasy, której główna wygrana wynosi — jak wiadomo — milion złotych. Należy więc pamiętać o odnowieniu losu, by uniknąć niepotrzebnych trudności.

Woźny postradał zmysły po stwierdzeniu, iż padł ofiarą złośliwego kawału

Woźny szkoły powszechnej nr. 44 przy ulicy Stalowej 34 w Warszawie Władysław Biraszk-

ko otrzymał któregoś dnia list z poczty. W kopercie znalazł miniaturowy złoty krzyżyk i dekret z kapituły o odznaczeniu Biraszki i przyznaniu mu z tego tytułu wysokiej renty. Biraszkę ogromnie się tym ucieszył i o szczęściu swoim opowiedział wszystkim znajomym.

Intrygował go jego łaciński napis na krzyżu i udał się do miejscowego proboszcza, ażeby mu łaciński napis przetłumaczył. Proboszcz wyjaśnił Biraszkę, że ktoś sobie zeń zadzwili, bowiem był to stary austriacki przedwojenny krzyż nie mający obecnie żadnej wartości, przy tym dekret kapituły był sfalszowany. Figurowała na nim pieczęć odcisnięta nieciężką złotową monetą.

Biraszko wziął sobie to mocno do serca i postradał zmysły.

Zona umieściła go w szpitalu Jana Bożego. Niezależnie od tego udała się jednak do policji, prosząc o wykrycie złych ludzi.

Dochodzenie to ustaliło, że fi gła wobec Biraszki dopuścili się opiekunowie rodzicielscy szkoły: Antoni Machnicki, Stefan Sadecki, Stefania Dańczykowska i woźna Helena Liberadzka.

Wszystkich pociągnięto do odpowiedzialności karnej.

W BIURZE.

Szef do sekretarki: — Na czym skończyliśmy wczoraj?

— Właśnie chciałem pan zabrać mnie na przejażdżkę autem, gdy przyszła małżonka i zabrała pana ze sobą.

Rekord policji

Do mieszkania Marii Żurowskiej w Warszawie podczas nieobecności domowników włamali się złodzieje i

skradli różnej garderoby za 1000 złotych. Poszkodowana pośpieszyła do policji, która wszczęła poszukiwania.

Ktoś widział w bramie tego domu przed pół godziną znanego złodzieja Jankla Hildebrandta (Pokonna 5). Wywiadowcy 4 komisariatu udali się do jego mieszkania i trafili na moment jak złodziej wyładowywał z worka skradzione u Żurowskiej łupy.

Aresztowano go. Rzeczy zwrócono właścicielce

Wybuch w łodzi podwodnej

RIO DE JANEIRO. — Na jednej z łodzi podwodnych nastąpiła eksplozja. Wielu marynarzy jest rannych, z czego 6-ciu poważnie.

Zginął zaczarowany flet Właściciel błaga (za 5.000 zł.) o zwrot zguby

Pewien obywatel z Wołomin Alouzy Gonzaga Kobylko

podróżował kiedyś po świecie i trafił nawet do Tybetu. Udało

mu się tam kupić zaczarowany flet srebrny za półtora tysiąca złotych. Od tej pory Kobylko bardzo się w życiu szczęściło i stale jeździł i chodził z fletem. Uszył sobie nań w nogawicy specjalny futerał.

Z czasem pan Kobylko nauczył się na nim grać i wygrał bardzo ładne melodie. Flet Kobylki sływał w całym Wołominie i okolicy. Wszyscy znajomi zazdrościli wołominiakowi jego zaczarowanego fletu.

Onegdy pan Kobylko jechał koleją i komuś flet pokazywał. Potem trochę się zdrzemnął i kiedy przebudził się w Warszawie fletu nie znalazł. Ogarnęła go straszna rozpacz. Pośpieszył do policji, która wszczęła dochodzenie. Pan Kobylko wyznaczył za odnalezienie fletu 500 złotych nagrody. Może go nawet przynieść sam złodziej, a nagroda będzie mu wypłacona i dyskretna zapewniona. Bo nie chodzi o te półtora tysiąca złotych ile o szczęście, które panu Kobylce jest wszystkim a złodziejowi niczym.

kurator odwołał się jednakże od wyroku uniewinniającego.

Sprawa znalazła się na posiedzeniu gospodarczym Sądu Apelacyjnego, gdzie prokuratura apelację wycofała. Jest to wypadek nader rzadki w naszej praktyce sądowej. W ten sposób wyrok uniewinniający lekarza uprawomocnił się.

Ciekawa sprawa sądowa

Donosiliśmy o wniesieniu skargi odwoławczej przez prokuratora w głównym przed pewnym czasie procesie dr. J. Fin kielkrauta. Lekarzowi wytoczono sprawę o szafowanie nar kotykami, został przez sąd kawkicie uniewinniony, gdyż uznano, iż wystawiane przez niego recepty przeznaczone były dla celów leczniczych. Pro-

nia te odpowiedzieli kategorycznie odmową, twierdząc, iż kalkulacja handlowa wydobycia węgla nie wytrzymałaby tych obciążeń. Przemysłowcy wskazują na rzekomo znaczny spadek rentowności kopalni, wskutek podrożeń wielu materiałów technicznych. Grozą oni zamknięciem kopalni w razie podwyżki płac.

Upór przemysłowców węglowych

Zjednoczenie przemysłowców „niczo-hutniczych” Zagłębia Dąbrowskiego udzieliło odpowiedzi na żądanie związków zawodowych górniczych, dotyczące stawek zarobkowych. Dotychczasowa umowa zbiorowa została bowiem wypowiedziana przez związki górników, które domagają się podwyżki płac o 10—15%. Właściciele kopalni na żada-



Agentka c. 46

SENSACYJNA POWIEŚĆ SZPIEGOWSKA

Do domu handlowego Thomasa Lincolna w Tokio przybyła pewna starsza pani i poprosiła aby ją zaprowadzono do dyrektora, ponieważ ma do niego osobistą sprawę. Gdy ją wprowadzono do gabinetu Thomasa Lincolna, zapytała czy on jest D-X 66.

194.

Miss Edith Showler

Thomas Lincoln śmiertelnie zbladł i zrywając się z miejsca, zapytał ostro:

— Kim pani jest? Czego pani chce?

— Jestem pańską przyjaciółką i nie powinien pan mnie się obawiać... Pan z pewnością został już poinformowany, że przyjeżdżamy tutaj...

— Nie wiem o czym pani mówi i czego ode mnie chce...

Starsza kobieta uśmiechnęła się. Nie wyrzekłszy słowa, odsłoniła prawe ramię i wskazała na mały niebieski znak, który przedstawiał sobą sześcioramienną gwiazdę.

Mister Lincoln uważnie przyjrzał się znakowi, następnie podniósł się z fotela, podszedł do drzwi i przekreślił klucz w zamku. Silnie pociągnął dym z fajki, z którą nigdy się nie rozstawał, i rzekł ledwie dosłyszalnym szeptem:

— Anna Morette?

— Tak.

— Kiedy pani przyjechała?

— Dzisiaj rano.

— Wraz z panią miał przyjechać Artur James?

— Przyjechał. Ale wskutek wielkiego niebezpieczeństwa, jakie nam grozi, musieliśmy się rozstać. Prawdopodobnie zaraz tu przyjdzie.

— Dopiero dzisiaj rano przyjechaliście, a już grozi nam wielkie niebezpieczeństwo? — zdziwił się Lincoln.

— Zaalarmowano całą policję tokijską i za wszelką cenę chcą nas ująć.

— Co się stało?

— Anna Morette opowiedziała mu przebieg tego

dnia, który obfitował w tyle szarpiących nerwy wypadków, i żądała od mister Lincolna, figurującego na liście szpiegów „Intelligence Service” jako D-X 66, aby ukrył ją i Jamesa.

— Mam już pewien pomysł. Najlepiej by było, abyście już od jutra pracowali jako sprzedawcy w moim domu handlowym (przy słowie „moim” Lincoln uśmiechnął się). Ale czy w dostatecznej mierze opanowaliście język japoński?

— Wcale nieźle potrafimy się porozumieć w tym języku — zapewniła go Anna. — Ale czy to nie wzbudzi podejrzenia u pańskich japońskich pracowników. Przecież oni zawsze odnoszą się z wielką dozą nieufności i podejrzliwości do europejczyków.

— Oświadczę im, że jesteście moimi krewnymi i specjalnie wezwałem was z Anglii. Ale będziecie musieli zmienić wasz wygląd zewnętrzny.

— To się samo przez się rozumie.

Zapukano do drzwi. Na progu stanął woźny, który zameldował, że jakiś pan pragnie mówić z szefem. Woźny nawet oświadczył mu, że szef jest obecnie zajęty, ale nieznamy rzekł stanowczym tonem, że musi natychmiast, w bardzo ważnej sprawie zobaczyć się z szefem.

— Co mam uczynić? — zapytał zakłopotany woźny.

— Proszę go wpuścić — odparł mister Lincoln.

Do gabinetu wszedł James. Był mocno wzburzony. Opowiedział, że w pobliżu magazynu Lincolna stało trzech Japończyków i prowadzili z sobą ożywioną rozmowę. Słyszał wyraźnie jak jeden z nich rzekł: „Policja bez przerwy i to bardzo energicznie poszukuje pary szpiegowskiej” i przy tym trzech jegomościów obrzucało go podejrzliwymi spojrzeciami. Z tego względu nie od razu przestąpił próg magazynu, ale skręcił w boczną ulicę. Sytuacja była więc nader poważna. Musieli mieć pewne miejsce, w którymby zdołali ukryć się na pewien czas.

Mister Lincoln uspokoił Jamesa. Znał doskonale stosunki panujące w Tokio. Sam zaś był poza

wszelkim podejrzeniem. Uważają go tu za solidnego kupca i finansistę. Japoński kontrwywiad nie ma go nawet na oku. Od następnego dnia oboje staną się sprzedawcami w „jego” przedsiębiorstwie, a jeść i spać będą u niego.

— Ale czy pan wie w jakim celu przybyliśmy do Japonii? — zapytała Anna Morette.

Mister Lincoln nie wiedział. W szyfrowanym liście, jaki otrzymał, nie wspomniano o tym słowem. Uczyniono to tylko ze względów ostrożności, list bowiem mógł dostać się w ręce wywiadu japońskiego, chociaż najnowszy szyfr był mu jeszcze nieznanym.

James zakomunikował mu więc ich właściwy cel przyjazdu do Tokio: za wszelką cenę muszą wykryć tajemnicę i plany strasznego aparatu, który potrafi niszczyć statki i samoloty z odległości dwóch tysięcy kilometrów. Do tej roboty najlepiej się nada Anna Morette.

— Tak — uśmiechnął się mister Lincoln — Japończycy posiadają niezwykłą słabość do europejskich kobiet. Ostatnio przedstawiciele żółtej rasy bardzo często wstępują w związku z przedstawicielkami białej rasy. Do mego domu handlowego przychodzi bardzo wielu wojskowych. Jeśli sprzedawczyni do niego uroczym się uśmiechnie, napewno nie zapomni tego tak szybko... Najważniejsze jest to, aby złapać na wędkę wojskowego, pracującego w sztabie generalnym. A to znów nie jest rzeczą zbyt trudną...

Po godzinie Anna Morette i James już smacznie spali w jednym z pokojów mieszkania mister Lincolna, które było położone nad jego „przedsiębiorstwem”...

Następnego dnia mister Lincoln przedstawił swemu personelowi dwoje krewnych: miss Edith Showler i mister Charlesa Maca.

— W tych dniach przybyli z Londynu i będą pracowali tutaj wraz z państwem — oświadczył mister Lincoln.

Miss Edith Showler z miejsca zdobyła sympatię wszystkich „kolegów” i „koleżanek”. Nikomu z pracowników domu handlowego „Thomas Lincoln” nie wpadło nawet na myśl, że ta panna o kruczono czarnych włosach, czarnych brwiach i niebieskich oczach była jeszcze wczoraj jasnowłoseą kobietą. Nawet Japończycy, którzy byli obecni przy tym, jak spoliczkowała dyplomatę Szizuki, nie poznaliby jej.

Pracownicy, jak i klienci byli oczarowani urodą nowej sprzedawczyni. Japończycy wodzili wzrokiem pełnym pożądania za jej smukłą postać.

Pewnego dnia do domu handlowego przyszedł pewien wyższy wojskowy, który zamieniał japońskie yeny, na funty szterlingi. Obsługiwała go miss Edith Showler. Instynkt szepnął jej, że ma do czynienia z „grubą rybą” i miss Edith z miejsca przystąpiła do „pracy”...

Dalszy ciąg jutro

Nowela

IGRANIE ZE ŚMIERCIA

My z amerykańskiego instytutu badawczego, tworzyliśmy pstrą grupkę cywilów i wojskowych, składającą się z chemików, pilotów, skoczków ze spadochronami, konstruktorów i fotografów. Na ogół żyliśmy ze sobą dobrze. Tylko nikt z nas nie lubił nowego szefa wydziału fotograficznego, kapitana Beele. Urządzał on niezwykle karkołomne walki powietrzne tylko w tym celu, aby jego obiektywy miały co zdejmować.

Najbardziej udane filmy wydawały do archiwum ministerstwa lotnictwa, a drugą kopię, jak nam się udało przypadkiem dowiedzieć, odsprzedawał wytwórniom filmowym, które były łasę na tak frapujące zdjęcia. Ale o tym nie wolno nam było pisać słowem, ponieważ Beele miał większą protekcję od nas i mógł nam porządnie zaszkodzić.

Pewnego dnia zapowiedziano nam, że nazajutrz odbędą się przyjemne ćwiczenia powietrzne, w których Beele miał wziąć udział jako pilot. Doświadczenie zapowiadało się ciekawie. Z początku miała wzbudzić się w powietrze maszyna z załogą: kapitan Beele pilot, kapral Manning mechanik. Maszyna ta za pośrednictwem pół tuzina nowych baniek gazowych miała ukryć się za zasłoną dymną, a następnie na podstawie wytworzonego dy-

mu, który między innymi zawierał chlor i był tak ciężki, że opadał na ziemię, zbadać z powietrza możliwości zagazowania. Następnie miał się wzbudzić w powietrze „wrogi” samolot — ja pilot, a doskonały skoczek ze spadochronu, Halpin obserwator — i napaść na dymny samolot. Mieliśmy „zestrzelić” Beele’a, który miał opaść na ziemię otoczony dymem i płomieniami. To wszystko miało być sfilmowane w powietrzu przez duży samolot transportowy.

Gdy nazajutrz o 13.30 Halpin i ja wyprowadziliśmy naszą maszynę 77, Beele już manipulował przy swojej oznaczonej numerem 20. Zaraz potem pojawił się duży samolot transportowy z fotografami. Ostatnie przybyło auto ciężarowe, a na nim kapral Manning z sześcioma potwornie błyszczącymi bankami chlorowymi.

Po załadunku baniek na numer 20 Beele wyprodukował coś w rodzaju kuli armatniej i wręczył ją Manningowi. Bomba składała się przeważnie z nafty i posiadała różne chemikalia jako domieszki. Potrafiła wydzielić piekielny dym, którego kolor nie był ani niebieski, ani szary, obliczony specjalnie dla zdjęć filmowych. Poza tym dym ten był lżejszy niż powietrze i unosił się w górę, podczas gdy zawartość baniek chlorowych systematycz-

nie nisko opadała.

A więc Beele wręczył Manningowi dymną bombę i zapytał czy posiada przy sobie zapalki, ponieważ bomba miała wydzielić prawdziwe płomienie. Był bowiem do niej dołączony lont, który składał się ze szmaty przepojonej smarami.

Beele spojrzął na zegarek.

— O Boże, już po drugiej! Musimy się spieszyć, aby zdążono zrobić zdjęcia póki jest dobre światło.

— Według rozkazu — odparł Manning — czy pan, panie kapitanie, przyniósł mój spadochron?

Beele zaklął. Zapomniał go po prostu.

Każdy z nas, nawet fotografowie, był wyposażony w spadochron. Taki był przepis. Ale dopókiby sprowadzono spadochron Manninga, upłynęłoby wiele czasu i światła...

— Poleci pan raz bez spadochronu — Beele postanowił na ruszyć przepisy.

— Wedle rozkazu — szepnął biedny Manning i zniknął w samolocie. Ale my, pozostali mruzciliśmy. Coś podobnego jeszcze się nie wydarzyło!

Pierwszy startował samolot transportowy, następnie numer 20, a w końcu 77. Wszystkie trzy maszyny wzbily się na wysokość trzech tysięcy metrów.

Jak tylko fotografowie dobrze nastawili aparaty, Manning przystąpił do tworzenia dymnej zasłony. Następnie rozpoczął się dalszy ciąg komedii, która tym razem zakończyła się tragicznie, ale nie uprze-

dajmy wypadków.

Jak zaciekle wróg natarłem w polu widzenia obiektywu na Beele’a i ostrzeliwałem go z karabinu maszynowego. Ale Beele źle grał. Dwa walczące samoloty muszą stale starać się o to, aby jeden znajdował się nad drugim, nie wolno im spokojnie latać obok siebie, a Beele właśnie uczynił to ostatnie.

A tymczasem Manning w dalszym ciągu spełniał dzielnie swe zadanie. Po moim pierwszym natarciu, zgodnie z umową, samolot miał stanąć w płomieniach. Kapral sięgnął więc po bombę w kształcie kuli armatniej. Po zapaleniu jej miał ją wsunąć w podziurawione blaszane naczynie wkrębowane w dno samolotu, aby płomienie przedostawały się na zewnątrz. Widzieliśmy jak Manning otworzył wieko naczynia, wetknął między kolana dużą kulę i zapalił lont.

Po raz drugi zaatakowałem numer 20 i wbiłem się w powietrze. Beele uczynił to samo, ale w pierwszym przerażeniu, uczynił to, czego nigdy nie czynił pilot: dał gazu, podniósł boczny ster na lewo i zatoczył coś w rodzaju wielkiego łuku wokół lewego skrzydła. Wypadło to zbyt gwałtownie i numer 20 położył się na grzbiet. Przy tym Beele znów popełnił grubą błąd. Prawdopodobnie chciał zmniejszyć gaz, ale wyłączył zupełnie motor i 20-ka, stary grat, nie mogła powrócić do normalnej pozycji.

Biedny Manning! Ten zapalił już bombę, ale nie zdążył umieścić jej w naczyniu. Pod-

czas zataczania łuku, aby nie runąć, instynktownie dotknął rękoma ściany. Wówczas ogni sta kula wyliznęła mu się z kolan i toczyła się po podłodze. Na domiar złego banki gazu zaczęły działać i otoczyły Manninga obłokiem duszącego chloru. Manning zamknął oczy i usta i zaczął szukać kurków od baniek, ciagle jeszcze głową opuszczoną do dołu. W końcu to mu się udało, ale płomienie wzbily się już w górę.

Numer 20 przybrał wreszcie normalną pozycję, a ogień coraz bardziej się rozszerzał. Poprzez gęstą zasłonę dymu domyślaliśmy się raczej przebiegu wypadków, niż je widzieliśmy. Gdy dym opadł ujrzyliśmy, że Manning czyni rozpaczliwe wysiłki, aby ściągnąć pasy bezpieczeństwa. Beele’a zaś nie było przy sterze, chociaż tam ogień jeszcze nie dotarł. Nagle ujrzyliśmy na dole biały obłok. Beele zeskoczył, pozostawiając na lasce losu mechanika, który nie miał spadochronu.

Opuściłem maszynę i latałem tuż nad numerem 20, dotykając prawie podwoziem jego skrzydeł. Halpin opuścił samolot dostając się na podwozie i wskoczył do pionącej 20-ki.

Szybko uwolnił Manninga z pasów, ujął go w pól i zeskoczył z nim.

Po pół godziny Manning, który odniósł poparzenia wszystkich trzech stopni, leżał już w szpitalu. Beele’owi zaś tym razem nie pomogła jego protekcja, został zdegradowany, a za historie filmowe powędrował do więzienia.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁAŁY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE,
MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Po ostatniej ucieczce z więzienia urządzono, by Tadeusz wyniósł się na pewien czas poza mury stolicy, gdzie go znali szpicle. Wyjechał więc z Jadzią, która w międzyczasie została jego żoną do jednego z miasteczek pod Łodzią, gdzie zdolał wyćwiczyć dwa oddziały składające się z dwudziestu ludzi, z którymi udał się pewnej nocy do pobliskiej kasy powiatowej, dla dokonania konfiskaty ukrytych tam pieniędzy. Gdy gromada idąca pod wodzą Tadeusza przybyła do miasteczka, usłyszała nagle okrzyk:

— Stać, kto tam idzie?
Gromada zadrżała. Ci chłopcy po raz pierwszy zetknęli się oko w oko z wrogiem.

Kasper zbliżył się do Tadeusza i szepnął:
— Strzelać?

— Nie. Czekać — odrzekł szeptem komendant, po czym głośno zawołał:

— Chłopi, z wioski idziecie.

— A dokąd to? — zapytał znów strażnik, który zdziwił się na widok tak licznej gromadki ludzi.

— Na folwark, roboty jutro pan dziedzic Czarnowski zaczyna, dwudziestu chłopów zamówił.

Strażnik oświecił latarką kolejno całą grupę, poczem, uspokojony pewnym siebie głosem Tadeusza, poszedł dalej, rzucając na pożegnanie:

— Tylko mi bez śpiewu chodzić, nie awanturować się po nocy... Licho was przez miasto niesie, trza było polami obejść.

Tymczasem w okolicy miasteczka poprzecinano wszystkie druty. Bojowcy wyznaczeni do tej roboty otrzymali rozkaz stawienia się na rynku, gdzie w jednopiętrowym budynku mieściła się powiatowa kasa.

Noc była ciemna, okna w domach były wygaszone. Tu i ówdzie widać jeszcze było spóźnioną parę lub przelatującego drogą kota.

Dopiero niedaleko rynku zbliżyła się do gromady jakaś niewiasta w chustce. Doszła do Tadeusza i szepnęła:

— W porządku, można.

— Furmanka jest? — zapytał Tadeusz.

— Jest.

— No, to prowadź.

Bojowcy dziwili się. Któż to jest ta kobieta w chustce? Ale czasu nie było, a i komendant uprzedził, że się o nic nie wolno pytać.

Nareszcie przybyli na rynek, do którego prowadziły z czterech stron drogi. Tadeusz wydał rozkaz:

— Straż na swe miejsca!

Wnet cztery grupki rozeszły się, by zająć miejsca na ulicach za domami. Tadeusz z tajemniczą kobietą oraz trzema bojowcami poszli naprzód.

Kobieta zbliżyła się do drzwi, które mieściły się na parterze i zapukała.

— Kto tam? — rozległ się jakiś głos.

— Atwari! Otwórz! — odrzekła niewiasta. — To ja, Helenka.

— Nareszcie, zdecydowałaś się przyjść — rozległ się w odpowiedzi głos męski, po czym słychać było szybkie stapanie kroków.

We drzwiach zaskrzypiał rygiel, potem słychać było zgrzyt klucza. Ukazał się w nich młody strażnik, który zaświecił lampką.

Tadeusz wraz z bojowcami usunął się na bok.

— Nu, dobrze, żeś przyszła — powiedział strażnik. — A myślałem, że już w ogóle nie przyjdiesz. Szukałbym sobie wtedy innej, a tak to się z tobą ożenię.

Kobieta w chustce przestąpiła próg. Była to Jadzia Izdebecka, która jedna tylko była wtajemniczona przez Tadeusza w jego plan.

Plan był bardzo prosty. Tadeusz postanowił naprzód zbadać jak wygląda kasa od wewnątrz, czy są tam jakieś poboczne drzwi-schówki, czy kasę można wyważyć, czy nie ma jakichś sygnałów, przy pomocy których strażnik może podczas napaду zaalarmować policję.

Ale jak dostać się do wnętrza takiego gmachu? Strzegło go kilku strażników, wśród których był również młody Wasyl Chlebnikow. Wystarczyło, by Tadeusz raz przybył do kasy pod jakimś pretekstem, aby móc się o tym przekonać. Wasyl był to młody chłop, sprowadzony tu z Rosji, wtedy, gdy Moskale przestali ufać polskim strażnikom.

Przykryło się bardzo Wasylowi w tym polskim miasteczku i nie mając nic innego do roboty, w niedzielę wychodził wystrojony na spacer. Tadeusz postanowił, by Jadzia poznała strażnika i przez niego dowiedziała się szczegółów o kasie. Pewnej niedzieli włożyła Jadzia swą jedyną elegancką sukienkę, koraliki i świecidełka i poszła również na spacer.

Na odchodnym rzuciła Tadeuszowi:
— No, mężulku, siedź w domu, a żona idzie poplirtować z kacapem...

Tego dnia jednak „flirt” się nie udał. Wasyl znalazł sobie już uprzednio dziewczynę, co prawda nie tak ładną jak Jadzia, ale był nią bardzo zajęty i popołudniu spacerował z nią stale, trzymając ją pod rękę. Zrezygnowana wróciła Jadzia do domu, mówiąc:

— Nie udało się, psiakrew.

— Trzeba go odbić, tego faceta, bo tni strażnicy to żonaci, starsi i nie polecą na ciebie — śmiał się Tadeusz, którego ten „flirt” bardzo ubawił.

Jadzia posłuchała rady Tadeusza. Trzeba było to załatwić, bo Tadek nie chciał wtajemniczać w swe plany nikogo. Szczególnie był ostrożny w doborze kobiet.

Jadzia dwa dni na próżno czatowała na strażnika, aż wreszcie wyszedł sam. Podeszła do niego i zapytała:

— Przepraszam... Jak się idzie na ulicę Browarną?

Wasyl przyjrzał się jej bacznie, poczem zapytał:

— A „barysznia” nietutejsza, jak widzę.

— Nie, przyszłam do krawcowej z wioski i nie mogę znaleźć drogi.

— No, to ja pokażę — odrzekł Wasyl.

W ten sposób została zawarta znajomość. Jadzia weszła naprawdę do jakiejś krawcowej, a Wasyl czekał, aż wyjdzie, poczem odprowadził ją drogą za miasto.

Co prawda kawaler był bardzo natarczywy i już pierwszego wieczora chciał ją pocałować, ale Jadzia oświadczyła mu:

— Ja nie jestem taka pierwsza lepsza, co się pozwala całować. Ja gospodarska córka. Chce pan,

będziemy spacerować, ale jak zobaczę, że pan niegrzeczny, to od razu rozejdziemy się.

„Panienska” wpadła mu w oko: do tego gospodarska córka, dobrze ubrana, widać taka lepsza, bo honorowa, więc po dwóch dniach Wasyl już zapomniał o swej starej przyjaciółce.

Co wieczór spacerowała Jadzia z Wasylem, a pewnego razu czekała ją niespodzianka. Gdy go za miastem pożegnała, mówiąc, że w krótkie zaprosi do rodziców, zaledwie uszła sama kilkanaście kroków, zbliżyła się do niej jakaś dziewczyna, wygłaszając pięściami:

— Ty lachudra, odbijać mi będziesz mego chłopca... Ja z nim lażę już czwarty miesiąc a żenić się mieliśmy, a ty wioskowa k... chcesz mi go odbić... Powiadam ci, jak się dobrocią nie odwalisz, to cię kwasem siarczanym obleję...

— A zabierz go sobie, jakies taka... Sam się do mnie przyszwendał — odrzekła Jadzia i żal się jej zrobiło tej dziewczyny, co jej szczęście rozbila. Gdy wróciła do domu i opowiedziała o tej przygodzie Tadekowi, długo śmieli się razem:

— Ho, ho, ho — to ci przygoda! No, w krótkie go zostawisz, tego faceta — powiedział Tadeusz.

Po upływie kilku dni opowiedział już Wasyl Jadzi szczegółowo, jak pracuje, oraz ile pieniędzy jest w kasie.

— Twój ojciec chyba tyle pieniędzy nie ma — zapewniał ją. — Kupa pieniędzy, powiadam ci... Szczególnie jak ten piątek przyjdzie, jak kasjer zacznie te pieniądze liczyć, a przed piętnastym, to aż w oczach się błyszczą...

— A nie boisz się? — pytała Jadzia — przecież mogą cię złodzieje napaść...

— E, zamykam się na klucz — odrzekł strażnik — rygiel zasuwam no i koniec.

— A jak by unapadli?

— Zanim drzwi wyważą — odrzekł jej Wasyl — to do telefonu i na policję dzwonię... A rewolwer mam przy sobie zawsze nabitą...

Wasyl nalegał, by Jadzia go zaprosiła do domu i chciał od razu ślub brać. Ale Jadzia rzekomo zasmucona opowiedziała mu, że chociaż go kocha, to ojciec jej nie chce słyszeć o ślubie z prawosławnym... W końcu dała się namówić, że przyjdzie do niego w nocy do kasy, bo strasznie jej się cknę bez niego...

No, i przyszła

Wasyl nie zdążył jeszcze drzwi zaryglować, gdy Tadeusz wdarł się do środka, a w ślad za nim jego towarzysze.

— Ręce do góry! — krzyknął Tadeusz.

Wasyl zorientował się od razu, że to napastnicy, wbiegł do następnego pokoju, zamknął się na klucz i zaczął dobijać się do telefonu. Gdy telefon nie odpowiadał, otworzył okno i zaczął strzelać w powietrze, by w ten sposób zwołać strażników, którzy czuwali na ulicach.

Po chwili w odpowiedzi na strzały rozległy się na ulicy gwizdki urywane. To strażnicy wzywali na pomoc policję. Naprzód starał się Tadeusz dobić do sąsiedniego pokoju...

Za chwilę nadbiegnie oddział policji, stacjonary w miasteczku. Trzeba szybko działać...

Dalszy ciąg jutro

pasta „miki” odnawia bućki

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Oko
w oko”



JUTRO: „AUTA W NOCY”

BEZROBOTNI W POSZUKIWANIU PRACY CHCĄ JECHAĆ DO SANDOMIERZA

W związku z zapowiadany mi w większą skalę pracami inwestycyjnymi w nowotworzonym okręgu przemysłowym w Sandomierzu, napływają do biur Funduszu Pracy liczne zgłoszenia bezrobotnych.

Sezonowi robotnicy budowlani i drogowi, zgłaszają gotowość wyjazdu do sandomierskiego, gdzie prace inwestycyjne będą prowadzone do późnej jesieni.

STRONNICTWO LUDOWE PROKLAMOWAŁO OBCHÓD NA DZIEŃ 16 MAJA

Sekretariat Naczelny Stronnictwa Ludowego, po zakazaniu i odwołaniu obchodów z okazji rocznicy bitwy pod Racławicami, proklamował wowe święto ludowców. Dorocznym zwyczajem obchody Stronnictwa Ludowego w całej Polsce, zorganizowane mają być w pierwszy dzień Zielonych Świąt, t. j. 16 maja.

SKŁADAJCIE OFIARY NA

FUNDUSZ
OBRONY
MORSKIEJ

Straszliwe morderstwo na balu

Ofiarą padła córka dyrektora kopalni

Dla białych mieszkańców stolicy Siamu, Bangkok, było tajemniczą poliszynela, że chiński milioner i król cyny Ohn-Pa kochał się w 22-letniej Cecylii Shaner, córce angielskiego dyrektora kopalni, Johna Shanera. Poza tym było powszechnie wiadome, że nad wyraz piękna dziewczyna lekceważyła Chińczyka, a mimo to przyjmowała od niego drogocenne podarunki, którymi ją obśypywał.

Ubiegłej jesieni piękna ta kobieta zginęła tragiczną śmiercią. Dyrektor Shaner wybudował wspaniałą willę w dzielnicy willowej Bangkok i z tej okazji urządził wielkie przyjęcie, na które zaprosił przedstawicieli najwyższych sfer towarzyskich miasta. Nagle, gdy goście bawili się w

najlepsze, na tarasie rozległ się głuchy trzask, jaki wydaje przy opadaniu ciężki przedmiot. Wszyscy wybiegli na taras i ujrzeni, że Cecylia leży w kałuży krwi z rozmiądzoną czaszką.

Przed kwadransem Cecylia była jeszcze w salonach. Była w wyjątkowo dobrym humorze i nic nie wskazywało na to, że nosi się z zamiarami samobójczymi. Również i lekarze orzekli, że w tym wypadku nie ma się do czynienia z samobójstwem, ponieważ na szyi zmarłej znajdowały się sińce, które wskazywały, że została zaduszona. Z miejsca padło podejrzenie na Ohn-Pa. Zarzucano mu, że zabił Cecylię, a następnie wyrzucił jej zwłoki przez okno mansardy. Gdy następnie ustalono, że znikły wspaniałe klejnoty, młodej dziewczyny, oskarżono go również o kradzież tych klejnotów.

Zaaresztowany Chińczyk wypierał się winy. Twierdził, że bolało go, iż ukochana przez niego kobieta przyjmuje jego podarunki, a przy tym odnosi się do niego z lekceważeniem, ale nigdy by się nie zdobył na pozbawienie jej życia. Co się

zaś tyczy klejnotów, nie miał potrzeby ich kraść, bo jest na tyle bogaty, że, gdyby chciał, mógłby nabyć ładniejsza i większe od tych, jakie posiadała zabita.

Z początku władze nie dawały wiary jego słowom, ale w toku śledztwa musiały uznać, że Ohn-Pa jest niewinny i w końcu wypuściły go na wolność.

Po kilku dniach służący jednego z miejscowych hoteli dokonał wstrząsającego odkrycia, które do głębi poruszyło mieszkańców Bangkok. Wszedłszy do pokoju, położonego na pierwszym piętrze, ujrzał leżące na podłodze rannego Chińczyka. Ranny został przewieziony do szpitala, a w jego kieszeniach znaleziono trzy listy pisane ręką Cecylii i dokumenty wystawione na nazwisko Ohn-Pa.

Dopiero teraz władze śledcze zwróciły uwagę na wielkie podobieństwo, jakie istniało między rannym a Ohn-Pa. Czy miałby to być chiński milioner? Zaraz jednak się okazało, że przypuszczenie to było mylne. Do władz zgłosił się bowiem zdrowy Ohn-Pa, który dowiedziawszy się o wy-

padku, oddał się do dyspozycji władz.

Policja sjamska wszczęła śledztwo, które trwało prawie pół roku. Musiała ustalić, kto był prawdziwym Ohn-Pa, a kto fałszywym. Ranny dzięki szybkiej pomocy lekarskiej został utrzymany przy życiu, ale stracił pamięć i nic od niego nie można było wydobyć. Dokumenty i listy wskazywały na to, że miało się do czynienia z prawdziwym Ohn-Pa, natomiast drugi Ohn-Pa twierdził, że przywrócony do życia Chińczyk jest jego sobowtórem, który prawdopodobnie zabił Cecylię Shaner i przywłaszczył sobie jej klejnoty.

Władze jednak stały na innym stanowisku. Uważały zdrowego Ohn-Pa za mordercę i osadziły go po raz drugi w więzieniu.

Przed dwoma tygodniami uwięziony Ohn-Pa ciężko zachorował. Gdy znajdował się już na łożu śmierci, wyznał, że zabił Cecylię Shaner i zrabował jej klejnoty. Prawdziwego zaś Ohn-Pa więził w pokoju hotelowym, a następnie, aby zatrzeć za sobą ślady, postanowił go zgładzić i strzelił do niego.

Komedia rozwodowa

Sądy nowojorskie zajmują się obecnie sprawą rozwodową, którą interesuje się cała Ameryka. Sprawa dotyczy rozwodu amerykańskiego króla guzików Christiansona, który posiada swe zakłady w Neeark i zatrudnia kilka tysięcy robotników.

Pożycie małżeńskie milionera od dłuższego czasu pozostawia wiele do życzenia. Między Christiansonem a jego małżonką bardzo często dochodziło do gwałtownej wymiany zdań. W końcu król guzików miał dość tych awantur i wniósł do sądu skargę rozwodową. I wówczas pani Christianson uciekła się do niezwyklej środków walki z mężem.

W fabrykach Christiansona wybuchł strajk. Robotnicy żądali podwyżki płac. Pani Christianson wykorzystwała ten strajk dla swoich celów.

Pewnego dnia zjawiała się w obozie strajkujących i płomienym przemówieniem zagrzewała ich do wytrwania w walce. Oświadczyła, że jeśli pan Christianson może sobie pozwolić na wydawanie olbrzymich sum na jasnowłosego manekina, to nie powinien być tak drobniogłowy i odmawiać robotnikom blażej podwyżki.

Mowa żony przemysłowca była przyjęta przez strajkujących burzą oklasków. Natychmiast została wybrana delegacja, która z panią Christianson na czele udała się do fabrykan ta i z całą stanowczością zakomunikowała mu, że robotnicy nie przystąpią do pracy dopóty, dopóki ich żądania nie zostaną uwzględnione.

Christianson widząc niezłomną postawę strajkujących, wszczął z nimi pertraktacje i w końcu podwyższył im płace.

Wiadomości z Wybrzeża

INSTALACJA SYREN ELEKTRYCZNYCH.
Urząd Morski do sierpnia b. r. zamontuje nowoczesne urządzenia sygnalizacyjne w kilku punktach naszego wybrzeża w postaci syren elektrycznych, które zmontowane zostaną na przylądku Rozewskim w porcie rybackim w Wielkiej Wsi oraz w porcie w Jastarni.

BUDOWA PORTU W WIELKIEJ WSI.
Prace nad budową portu rybackiego w Wielkiej Wsi posuwają się stale systematycznie naprzód. Wykonano już wszystkie prace przewidziane planem na bieżący okres i wszczęto przygotowania do realizacji projektu budowy specjalnego pomostu dla jachtingu dalekomorskiego.

Jak się okazuje, port rybacki w

Wielkiej Wsi w bieżącym sezonie letnim dla żeglugi przybrzeżnej nie będzie jeszcze czynny, gdyż uruchomienie choćby prowizorycznego pomostu, utrudniałoby tok terminowych prac, jak również mogłoby być przyczyną wypadków, za które kierownictwo budowy portu nie mogłoby brać odpowiedzialności.

INWESTYCJE W KAPIELISKACH NADMORSKICH

Niezależnie od prac lustracyjnych władz administracyjnych nad podniesieniem estetycznym naszych kąpielisk nadmorskich, dokonywane są z dużym nakładem pracy roboty inwestycyjne, w rodzaju przebudowy i ulepszenia ulic w poszczególnych osiedlach, zwłaszcza ulic prowadzących nad brzegi morza.

Prace te wykonywane są w zakresie własnym gmin nadmorskich Helu i Strzelna. Co do zmiany siedziby gminy Strzelno na Wielką Wieś, sprawa znajduje się w projektach, które winny być jednak zrealizowane jeszcze przed sezonem.



Zdjęcie nasze przedstawia umieszczony na wystawie „Dawna Warszawa” najstarszy znany widok Warszawy z końca XVI-go wieku, wyjęty z dzieła Brauna i Hogenberga p.t. „Theatrum urbium praecipuarum mundi” (Widok słynnych miast świata).

Herszt hien cmentarnych został wczoraj osadzony w więzieniu

Już od dłuższego czasu na cmentarzu w Skierniewicach nieuchwytna szajka zлочyńców — hien cmentarnych okradła groby, zabierając części metalowe z krzyży, lub figur.

Cmentarz ten był jednocześnie

schroniskiem dla szajki złodzieiów kolejowych, ponieważ znajduje się nieopodal toru kolejowego.

Wczoraj w nocy patrol strażnicy ochrony kolei zarządził za-

sadzkę koło cmentarza na opryszków kolejowych, kradnących z przejeżdżających pociągów węgiel. Strażnicy mieli do pomocy psa, znanego łepiciela przestępców — „Luxa”.

W pewnym momencie, jeden ze strażników usłyszał podejrzane szmery na cmentarzu. — Przypuszczając, że złodzieje kolejni szykują się do wyprawy, psa wypuścił.

Po kilku minutach, „Lux”, z dumną miną, przyprowadził, ciągnąc za spodnie, jakiegoś opryszka, z naładowanym workiem, zawierającym części metalowe, pochodzące z okradzionych grobów.

Ujętym okazał się uotoczyony złodziej, poszukiwany przez władze policyjne — sąłowe, jako herszt hien cmentarnych, 29 letni Jan Kołodziejczyk, (Skiernewice, ul. Ządębne 37). Ludność miejscowa, na czele z księdzem proboszczem, przyjęła go wyższą wiadomością z wielkim zadowoleniem.

Fałszerz i złodziej wystawiał paszporty „Specjalista” grasował od dłuższego czasu

W swoim czasie do urzędu gminnego w Oporowie, powiatu kutnowskiego, włamali się złodzieje i skradli między innymi znaczną ilość blankietów paszportowych. W jakiś czas potem zatrzymano przypadkowo w Warszawie Rywkę Rozblit, której rysy twarzy zdradzały o wiele starszy wiek, aniżeli opiewał jej dowód osobisty. Dowód ten wydany był w urzędzie gminnym Oporów.

Wszczęto dochodzenie i ustalono, że dowód był sporządzony na jednym ze skradzionych tam blankietów. W ewidencji gminnej dokument ten nie był zapisany. Zbadano Rozblitową, która nie umiała wyjaśnić skąd ma dokument, podając tylko nazwisko jakiegoś Waksy. Ustalono, że jeszcze wiele innych osób posługujących się dowodami osobistymi z Oporowa tak samo wskazywało jako na źródło, skąd otrzymywali

dowody osobiste, na Waksy.

Ale kto to jest ów tajemniczy Waks? Dochodzenie prowadzone nadal i wreszcie ujęto Waksy w Częstochowie. Po znaniu w nim znanego złodzieja międzynarodowego i fałszerza Krzysztofa Brennera, którego sprowadzono w kajdaniach do Warszawy.

Łącznie z nim aresztowano jeszcze 5-ciu jego współników, którzy dostarczali mu klientów na dowody osobiste. Byli

to przeważnie osoby, które z różnych względów nie mogły w Polsce otrzymać dokumentów. Rekrutowali się ci ludzie przeważnie z cudzoziemców.

Jak dotychczas ustalono Brenner zdołał wystawić 42 dowody osobiste wydane rzekomo z gminy Oporów. Policja otrzymała polecenie zbadania w całej Polsce wszystkich dowodów osobistych, wystawionych przez zmianę Oporów.

Chlubne wyniki pracy L.O.P.P.

We wspaniałym tempie rozwija się akcja obrony przeciwlotniczej

Zarząd Główny LOPP ogłasza dane o działalności za rok 1936. Sprawozdanie to, jak zobaczymy, świadczy o wyjątkowej pracy tej instytucji i o jej ciągłym rozwoju. Jest ono dalekim dowodem, że społeczeństwo w całej pełni docenia znaczenie LOPP. Dzięki pracom LOPP wzmacnia się pogotowie lotnicze Państwa, rozwija się akcja obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej.

Liczba członków wzrosła w ciągu roku o 152.281 osób osiągając cyfrę 1.483.512. Suma wpłacona przez nich tytułem składek wyniosła 6.718.297 zł. Prócz tego Zarząd osiągnął z własnych wpływów ponad 1.000.000 zł. Ogółem LOPP wydała w r. 1936 na rozwój lotnictwa i przygotowanie ludności cywilnej do obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej



Ameryka aniołem pokoju?

PARYŻ — „Petit Parisien” w depeszy swego nowojorskiego korespondenta donosi, iż w Stanach Zjednoczonych krążyła pogłoska o tym, jakoby Francja i Anglia miały zwrócić się do prezydenta Roosevelta z prośbą o pośrednictwo w his-

wej około 8 mil. zł. Działalność swoją LOPP objęła w ostatnim roku nową gałąź sportu lotniczego a mianowicie spadochroniarstwo. Wykszolono więc pierwsze grupy instruktorów oraz uruchomiono wieże spadochronowe.

Wszystkie działy pracy LOPP wskazują na poważny rozwój. I tak osiągnięto znaczne postępy w modelarstwie, tego przedszkola lotnictwa. Kilkanaście tysięcy modelarzy kształciło się w modelarniach LOPP zaś około 250.000 dzieci i młodzieży w modelarniach szkolnych. Konkursy i zawody wykazały wysoką klasę modelarstwa. Ustalony został rekord polski czasu ponad 14 minut.

W szybownictwie rozbudowano szkoły oraz zwiększone sprzęt. Wykonano lotów około 100.000, to jest dwa razy tyle co w r. 1935. Wyszolono parę tysięcy pilotów szybowcowych. Na zawodach w Ustianowie na 29 zawodników, 15 występowało w barwach L. O. P. P. na spręcie ufundowanym przez Ligę, zajmując szereg pierwszych miejsc, przy czym pilot Baranowski ustalił rekord Polski w przelotach — 332,3 km.

pańskiej wojnie domowej. W miarodajnych kołach amerykańskich wyrażają jednakże wątpliwość, by rząd amerykański zechciał interweniować w zatargu europejskim, w którym nie jest bezpośrednio zainteresowany.



**MYDŁO
JELEŃ
SCHICHT**

usuwa wszelki brud

Naiwne amatorki małżeństwa

w szponach aferzysty-grafologa

Onegdaj miała się odbyć w sądzie gdyńskim rozprawa przeciwko znanemu na terenie Gdyni grafologowi Duszyńskiemu, występującemu pod szumnym imieniem „London”.

Duszyński oskarżony jest o wymuszanie pieniędzy od naiwnych amatorów małżeństwa. Pierwszą jego ofiarą była gdyńska akuszerka p. K. N., od której Duszyński wyludził a conto posagu około 1000 zł.

i następnie zerwał z nią stosunki.

Następną ofiarą jasnowidza, grafologa, hipnotyzera i wróżbity w jednej osobie była urodziwa bydgoszczanka p. B. S., która zakochawszy się w przy stojnym grafologu zwinęła swoje interesy i mieszkanie w Bydgoszy i przeniosła się do Gdyni, gdzie wynajęła piękne mieszkanie przy ul. Władysława IV, umeblowała je i zamieszkała ze swym ukochanym.

Na odcinku lotnictwa silnikowego należy przede wszystkim wymienić utworzenie szkoły pilotów im. Marszałka Piłsudskiego w Aleksandrowicach oraz wzrost ilości samolotów turystycznych i szkolnych co umożliwiła rozszerzenie kadr pilotów. Liga zorganizowała i finansowała VI Krajowe Zawody Samolotów Turystycznych, szereg lotów propagandowych, wzięła udział w zakupie balonu na zawody o puchar Gordon - Benneta. (Balon ten „LOPP” zajął jak wiadomo 2 miejsce).

Każda praca z dziedziny lotnictwa uzyskiwała poparcie Ligi. Udzielono więc szereg subwencji i stypendiów studentom wyższych zakładów

naukowych, popierano pracę tych uczelni. Budowę obserwatorium meteorologiczno-astronomicznego na Czarnobrozie doprowadzono już do połowy. Powstało kilka nowych lotnisk i t. p.

Niemniej obfita była działalność na odcinku obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej. Przeszkolono w ciągu roku ogółem ponad ćwierć miliona osób. W wielu miastach Zarząd Główny LOPP oraz okręgi wojewódzkie przeprowadziły budowę schronów. Również studia naukowe z tej dziedziny korzystały z poparcia LOPP.

Samolot skracą podróż.

CHOROBA WĄTROBY

Zaburzenia w funkcjonowaniu wątroby i wydzielaniu żółci powodują swojego rodzaju jakby zatrucie organizmu i na tym tle szereg najrozmaitszych chorób. Ziela Magistra Wolskiego ze znak. ochr. „BILLOSA”, zawierające znane rośliny egzotyczne Combretum i Boldo, pobu-

dżają wątrobę do właściwej pracy i prawidłowego wydzielania żółci oraz powodują naturalne wypróżnienia. Stosuje się przy cierpieniach wątroby, woreczka żółciowego, kamicy żółciowej i żółtaczce. Wytwórnia Magister WOLSKI Warszawa, Złota 14.

Banda złodziei portowych

Nurek głównym świadkiem oskarżenia

Od dłuższego już czasu w porcie gdyńskim grasowała nieuchwytna jakaś banda złodziejska, która kradła wszystko co się dało.

Ginęły części i motory z motorówek, liny, sieci i t. d. Po dłuższym śledztwie policja wykryła sprawców i onegdaj w Sądzie Grodzkim zasiedli na ławie oskarżonych członkowie bandy: Kluska, Jasiński,

Semerling i paser Gajński.

Jako główny świadek zeznał znany nurek Sieja, którego w swoim czasie banda ta fałszywie oskarżała o współudział w ich kradzieżach.

Oskarżonym Jasińskiemu i Klusce, który odpowiadał z więzienia, gdzie odsiadywał wyrok za kradzież, udowodniono cały szereg kradzieży między innymi: kradzież 22

Katowi pękło serce

KAIR. — W więzieniu miasteczka Kena, wykonano wyrok śmierci na znanym bandycie Mohamed Soliman Chalan. W chwili po wykonaniu wyroku kat zmarł na udar sercowy.



Kandydat na prezydenta Argentyny

BUENOS AIRES. Jak słychać, stronnictwa polityczne mają zawrzeć porozumienie co do wysunięcia kandydatury ministra finansów Roberto Ortiz na stanowisko prezydenta Argentyny, a wiceprzewodniczącemu Coctasa na wiceprezydenta.

Obecny prezydent republiki Justo przekazał władzę wiceprezydentowi Roca i rozpoczął podróż po kraju.

Żona piekarza urodziła trojaczki w szpitalu Ss. Miłosierdzia w Gdyni

W szpitalu Ss. Miłosierdzia w Gdyni, żona bezrobotnego piekarza Marianna Rakowska, pozostająca tam na koszu Opieki Społecznej — urodziła trojaczki, dwóch chłopców i jedną dziewczynkę.

Zarówno matka jak i dzieci są zupełnie zdrowe i pozostają pod specjalną opieką dr. Krzyżanowskiego i Wiśniew-

skiego.

Nowonarodzone dzieci Rakowskich są zupełnie normalne, zważone natychmiast po urodzeniu ważyły: pierwsze 2 kg. i 600 gram, drugie 2 kg. 200 i trzecie 2 kg. i 100 gr.

Niewątpliwie społeczeństwo gdyńskie zaopecjuje się specjalnie trojczkami bezrobotnych Rakowskich.

Bandyci porwali lekarza aby udzielić pomocy rannemu

NOWY JORK. W urzędzie pocztowym w Topeka, w stanie Kansas, miejscowy szeryf spostrzegł dwóch bandytów, poszukiwanych przez policję. Kiedy usiłował ich aresztować, wywiązała się strzelanina, przy czym bandyci zdołali zbiec samochodem, chociaż jeden z nich był ranny.

Złoczyńcy zatrzymali się w małym miasteczku Sabeta, gdzie porwali doktora Hilbarda, zmuszając go do udzielenia pomocy i złożenia opatrunku rannemu bandycie.

Na niewielką ilość wybranych przez redaktora Szyllera-Szkolnika numerów padło mnóstwo wygranych. Z braku miejsca podajemy tylko niektóre: Józef Balcerek, Nowa Wieś k. Chorz., Karola Miarki 2 — 10.000 zł., W. Baranowicz, Gdynia, Wysokiego 35 m. 6 — 10.000 zł., Józef Bogusławski, Wilno, Ostrobramska 11-6 — 100.000 zł., M. Madejówna, Stanisławów, Romanowsk. 9 — 100.000 zł., J. Morzyńska, Łask, Stacja kolejowa — 10.000 zł., W. Pańkiewicz, Kraków, B. Zaleskiego 2a m. 2 — 10.000 zł., Sala April, Larnów, ul. Focha 7 — 10.000 zł., Jan Macisz, Łurów, pow. Rybnik, Wiktoria 5 — 25.000 zł., W. Piechowski, Częstochowa, Szczytowa 18 — 75.000 zł., M. Ajzenberg, Izbica n. Wieprzem — 75.000 zł., W. Kaźmierczak, Wojkowice Komorne, Ogródowa 1 — 25.000 zł. Jeżeli wątpisz w autentyczność podanych potwierżeń, możesz się zwrócić do powyższych osób, podając swój adres i załączając znaczek pocztowy na odpowiedź.

JUŻ JUTRO MOŻESZ BYĆ BOGATY

Niniejszym zawiadamiamy, że kto do dni 5-ciu prześle nam niniejsze ogłoszenie wraz z adresem, otrzyma zupełnie darmo losy loterii Państwowej, na który wygrać może 1.000.000 złotych. Adresować: Małopolski Dom Handlowy Kraków I. JERZMOWSKIEGO 5.

Wielkie manewry amerykańskie

NOWY JORK. — 159 amerykańskich okrętów wojennych skierowało się ku wyspom hawajskim, gdzie pod dowództwem admirała Hepburna odbędą się wielkie manewry.

NIE UFAJ BYLE KOMU

Do naszych Czytelników. Jeżeli nie Szyller-Szkolnik, to kto inny potrafi szczegółowo określić Twoj charakter zdolności, przeznaczenie? Szyller-Szkolnik jest Redaktorem poczynego pisma „Swit” (Wiedza Tajemna), autorem wielu prac naukowych, wielkim znawcą duszy ludzkiej.

Jeżeli Ci brak energii, równowagi, jeżeli cierpisz moralnie, Szyller-Szkolnik wyszczególni najważniejsze fakty Twojego życia, powie kim jesteś, kim być możesz. Poradzi jak żyć i postępować, by zwycięsko przeciwstawić się losowi. A ponadto wybierze szczęśliwy numer losu Loterii Państwowej i wskaze, gdzie takowy można nabyć. Podaj datę urodzenia. Nie przysyłaj żadnego wynagrodzenia.

Przyjęcia codziennie. Przyjdź osobiście lub podaj datę urodzenia, otrzymasz horoskop astrologiczny bez żadnej dopłaty. Załącz 50 groszy znaczkiem pocztowym. Warszawa, redakcja „Swit”, Żulińskiego 9, ogłoszenie załączyc.

Inżynier STEFAN KOSTECKI

Odłam pożytecznych obywateli na indeksie

Dopóki nie będzie załatwiona dodatkowo pod względem gospodarczym i administracyjnym sprawa indywidualnej własności nieruchomości miejskiej, o poważnej rozbudowie miast naszych może być nie może. Nie wiele tu pomaga nawet oddawane bezpłatnie przez Państwo i Samorządy place pod budowę i udzielane kredyty ulgowe, związkom zawodowym, kooperatywom i t. p. organizacjom społecznym i ideowym, gdyż doświadczenie nas uczy, z przykładów w innych krajach w okresie powojennym, jak w latach ostatnich i w Polsce, że nigdy ta nawet w wielu wypadkach imponująca zbiorowość nie zastąpi inicjatywy indywidualnej prywatnej, która w dziedzinie procentach swymi własnymi siłami, przy znikomym pomocy kredytowej, wybudowała i rozbudowała miliony miast, wzbogacając tym narody i państwa.

Niestety nadeszły czasy, które tą twórczość pożyteczną utrudniają, a nawet paraliżują zupełnie. Państwa rządzone dyktaturą rozpoczęły reformy gospodarcze od gnębienia prywatnej własności nieruchomości miejskiej, musiały się one jednak z tego prędko wycofać, aby uniknąć katastrofy mieszkaniowej.

I tak w bolszewii, po całym okresie teroru i eksperymentu bezprzekładnego wywłaszczenia, przywrócono własność prywatną nieruchomości miejskiej, wiele jednak osób zainteresowanych uchylilo się od korzystania z tej ustawy, w obawie nowych represji. Pozostały więc w dalszym ciągu administracje bezwzględnych komitetów domowych, a przy ich pomocy wysokie czynsze za lokale, po kilka rodzin w jednym niedźnym pokoju, brudy niesłychane i walące się domy. Tym czasem wszelkie wysiłki „sojuzów” i komisariatu mieszkaniowego, jak to widzimy ze sprawozdań ostatnich, nie są w możności usunięcia klęski i zaspokojenia tam głodu mieszkaniowego i słychać już głosy zbiorowe, domagające się przywrócenia inicjatywy indywidualnej budowlanej i otoczenia jej ze strony państwa jak najstaranniejszą opieką i pomocą kredytową.

W Polsce pod tym względem panują również warunki mieszkaniowe nienormalne. Oczywiście, wszystko co robimy dzisiaj dla wzmocnienia obrony Państwa naszego, jest bezwarunkowo konieczne, najważniejszym po za siłą zbrojną to zabezpieczenie choć znośne dachu nad głową wszystkim obywatelom, a więc i tym, którzy są w ciężkiej potrzebie materialnej i pracy zarobkowej nie mają. Wreszcie, zjawia się tu zagadnienie doniosłe, aktualne, ulżenia wsi naszej i jej milionom bezrobotnym. Wiemy z własnego doświadczenia, że najliczniejsza i najpomyślniejsza emigracja temu radykalnie niezaradzi, część większą tych bezrobotnych muszą wchłonąć nasze miasta. Tym czasem od zarania naszej niepodległości wszystko jest w Polsce tak nastawione, aby zniechęcić inicjatywę prywatną do lokowania w budownictwie oszczędności swoich.

Obecnie bowiem, jak widzimy domy budują i kupują tylko nierozważni, a posiadacze dzisiejsi chętnie się ich wyzbawiają, za chęć istotnej wartości

i w tych warunkach nawet takiego kupna, z trudnością znajdują nabywców. Składa się na to wiele przyczyn, przypomnijmy sobie w nastroju spokojnym, obiektywnym, choćby to już tak oklepane komunały, nad którymi się nikt poważnie nie zastanawia, przeciwnie, społeczeństwo odnosi się do nich jednostronnie — bezwarunkowo krytycznie, a takie nastawienie jest

raczej niemoralne i wręcz szkodliwe dla dobra powszechnego. Przede wszystkim tedy zastanówmy się chęć pobieżnie nad ustawą o ochronie lokatorów. Nie spotkałem jeszcze takiego właściciela domu, któryby dla sportu ponosił koszty, aby wyeksmitować normalnego lokatora, wreszcie na taką fantazję właściciela, Sądy nigdyby nie pozwoliły, musi być przyczyna

istotna, dowiedziona, aby uzyskać eksmisję. Lokatorzy natomiast komentują sobie ustawę dowolnie, w sposób osobliwy a nadewszystko — są oni przekonani, że mogą być niewypłacalni i z tego powodu jak i z innych przyczyn, powstają nieporozumienia, komplikacje, a nawet i sprawy sądowe.

Dokończenie nastąpi

10 groszy

KOSZTUJE 1 ZESZYT
CZASOPISMA DLA SAMOUKÓW:Co tydzień
zeszyt

„UCZMY SIĘ”

Co tydzień
zeszyt

W KAŻDYM ZESZYCIE: 1) życiorys wielkich ludzi; 2) artykuły — lekcje Historii Polski i Geografii ogólnej; 3) samouczek JEZYKA ANGIELSKIEGO (najnowsza metoda po 20 — 25 lekcjach uczący się zaczyna czytać i mówić); 4) samouczek BUCHALTERII (poczynając od zesz. 25-go); 5) ćwiczenia oraz rozwiązania ćwiczeń (uczący się ma możliwość skontrolować czy dobrze się nauczył lekcji); 6) ENCYKLOPEDIA dla wszystkich.

W przygotowaniu samouczki języków: niemieckiego i francuskiego, stenografii, korespondencji handlowej i inne.

CENA ZESZYTU Z PRZESYŁKĄ 10 gr. Prenumeratę uiszczą się nie za okres czasu (rok, kwartał) jak w innych pismach, lecz za każde 10 zeszytów, poczynając od dowolnego zeszytu. Prenumeratę nadsyłać przekazem rozrachunkowym pod adresem:

Czasopismo „Uczmy się” — Warszawa, Chmielna 21 — Nr. rozrachunku 726. Można również wpłacać do P.K.O. na rachunek Nr. 2295

PRENUMERUJĄC „UCZMY SIĘ”, KAŻDY MA MOŻNOŚĆ UCZENIA SIĘ W DOMU BEZ JAKIEJKOLWIEK POMOCY.

Opieszalność niektórych członków Komisji Rewiz.

Od dłuższego czasu Zarząd Komitetu Pomocy Najbiedniejszym i Bezrobotnym w Piotrkowie zabiega o powołanie Komisji Rewizyjnej dla zbadania ksiąg, rachunków i całokształtu działalności tej organizacji humanitarnej.

Tymczasem na zwoływane posiedzenia Komisji Rewizyjnej przychodzą zawsze tylko jedni i ci sami dwaj członkowie, mający poczucie powinności obywatelskiej, wtedy gdy inni członkowie Komisji Rew. opieszali i nieobowiązku nie są obecni na posiedzeniach wskutek czego urzędowanie Komisji nie może dojść do skutku.

Jako organ mający zawsze

dobro publiczne na względzie, apelujemy do nich w tej sprawie kierując się głosem niezależnej opinii w przekonaniu, że ci opieszali członkowie Komisji Rewizyjnej zechcą spełnić swój normalny obowiązek.

Zatrzymanie

niedoszłego aresztanta

W dniu 15 b. m. przez tut. Wydział Sledczy został zatrzymany Grzegorzewski Roman, lat 33, zam. w Piotrkowie uchylający się od odbycia kary więzienia. Grzegorzewski został osadzony w więzieniu.

Wątroba jest filtrem dla krwi.

Zanieczyszczona krew może powodować szereg rozmaitych dolegliwości, bóle artretyczne, zdęcia, odbijania, bóle w wątrobie, niesmak w ustach, brak apetytu, skłonność do tycia, plamy i wyrzuty na skórze, Choroby złej przemiany materii niszczą organizm i przyspieszają starość.

Racjonalną, zgodną z naturą kuracją jest normowanie czynności wątroby i nerek. Dwu-

dziestoletnie doświadczenie wykazało, że w chorobach na tle złej przemiany materii, chronicznego zaparcia, kamieniach żółciowych, żółtaczkach, artretyzmie ma zastosowanie „Cholekinaza” H. Niemojewskiego.

Broszury bezpłatnie wysyła laboratorium fizjologiczno-chemiczne „Cholekinaza” H. Niemojewskiego, Warszawa, Nowy Świat 5 oraz apteki i sklepy apteczne.



Imbryk
ELEKTRYCZNY
to gorąca herbata na rawotanie

CENA CZAJNIKA ELEKTRYCZNEGO OD ŻŁ 18.50
SPŁATY OD 1.50 ŻŁ MIES. - DOPŁYW — BEZPŁATNIE
PROPAGANDOWA SPRZEDAŻ W SKLEPIE ELEKTROWNI
ORAZ U AKWIZYTORÓW

Sport w Piotrkowie

Dzisiejszej niedzieli o godz. 16 odbędą się na boisku „Concordii” zawody piłki nożnej, pomiędzy drużynami K.S. „Moszczenica” i K.S. „Concordia”. Mecz zapowiada się bardzo sensacyjnie, albowiem zespół „Concordii” zechce nadrobić 2 stracone punkty z ubiegłej niedzieli w meczu z Lechją, a natomiast M.K.S. Moszczenica, która w r.b. zaznacza swą bardzo dobrą formę bynajmniej nie odda tak łatwo zwycięstwa gospodarzom.

Należy się więc liczyć z bardzo zażartą walką o mistrzowskie punkty pomiędzy obydwoma zespołami. O godz. 14 na boisku Concordii odbędą się zawody o mistrzostwo klasy C pomiędzy drużynami M.K.S. II Moszczenica a K.S. Concordia II Piotrków. Na boisku „Zryw” odbędą się zawody o mistrzostwo klasy C pomiędzy R. K. S. Zryw a K. S. Strzelec Piotrków.

MŁODY DOBRZE reprezentujący się mężczyzna potrzebny do wykonywania zdjęć aparatem Lejca oraz **EKSPEDJENTKA**. Zgłaszać się: Zakład fotograficzny Słowackiego 24.



może sobie powiedzieć Pani, nie dopuszczając do występowania piegów na wiosnę. Zapobiega tej szpeczącej dolegliwości cery i usuwa piegi



Zebrań wyborcze cechów

Reorganizacja cechów przeprowadzona została na terenie powiatu piotrkowskiego, najlepiej i najwcześniej z terenu całego woj. łódzkiego, to też zatwierdzenie zreorganizowanych cechów nie napotyka ze strony władz na żadne trudności.

W dniach najbliższych rozpoczyna się okres wyborczy nowych władz cechowych.

Pierwsze zebranie ma się odbyć dziś w niedzielę, t.j. dnia 18 bm.



Plac pod budowę domu przy ulicy Mickiewicza do sprzedania Piotrków-Tryb. ul. Mickiewicza Nr. 5.

Posiadłość:

2 domy ze sklepem rzeźniczo-wędliniarskim oraz ogrodem i placem w śródmieściu sprzedam zaraz. Wiadomość ul. Krakowska 14 u gospodarza.

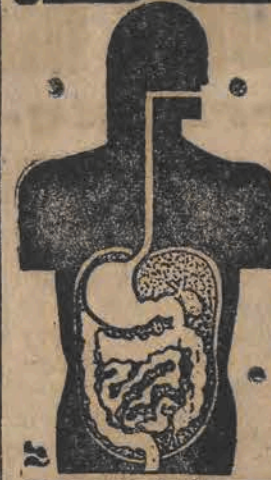
Obwieszczenie

Do akt Nr. Km. 781/34-3

Komernik Sądu Grodzkiego w Piotrkowie, rewiru I-go zamieszkały w Piotrkowie, przy ul. Narutowicza 26 na zasadzie art. 602 K.P.C. obwieszcza, że w dniu 5 maja 1937 r. od godz. 15-iej odbędzie się licytacja publiczna nieruchomości, należących do Kazimierza Pułaskiego znajdujących się w jego pomieszczeniu w Lubiatowie, gminy Bogusławice a mianowicie: sżyta oszacowanych na łączną sumę 7400 zł, które można oglądać w dniu licytacji w miejscu sprzedaży w czasie wyżej oznaczonym.

Komornik: Starzewski Józef

zdrowy żołądek jest fundamentem zdrowia



Trzeba dbać, by żołądek sprawnie funkcjonował i przyzwyczaić go do systematycznego wypróżniania się. Nie wolno niszczyć organów trawienia obstrukcją, ponieważ w kiszkiach pozostają substancje gnilne, zatrzymując organizm.

ZIOŁA z GÓR HARCU D-ra Lauera

regulują żołądek, normują trawienie, łagodnie przeczyszczają, pobudzają przemianę materii, stosują się przy obstrukcji, przy cierpieniach wątroby, woreczka żółciowego, (kamicy żółciowej), przy cierpieniach hemoroidalnych i otyłości.

ZIOŁA z GÓR HARCU D-ra LAUERA.

PRENUMERATA miesięczna Dziennika Piotrkowskiego wynosi
żł 3.00 z dostawą, kwartalnie z przesyłką żł 8

CENY OGŁOSZEŃ: 1-sza str. 1 wiersz mil. jednołamowy 80 gr, w tekście 60 gr.
Ostatnia strona 40 gr, drobne 20 gr za wyraz.

Za Redaktora i Wydawnictwo: Leopold Kujawski

„Drukarnia Krajowa” Pracowników Drukarskich, Piotrków Sienkiewicza 14.